

# „Czy jak był Pan małym chłopcem pragnął Pan zostać strażakiem?”

Raport z badania antropologicznego



Grupa Różowych Papierowych Kubeczków w składzie:

Joanna Fac

Weronika Lipińska

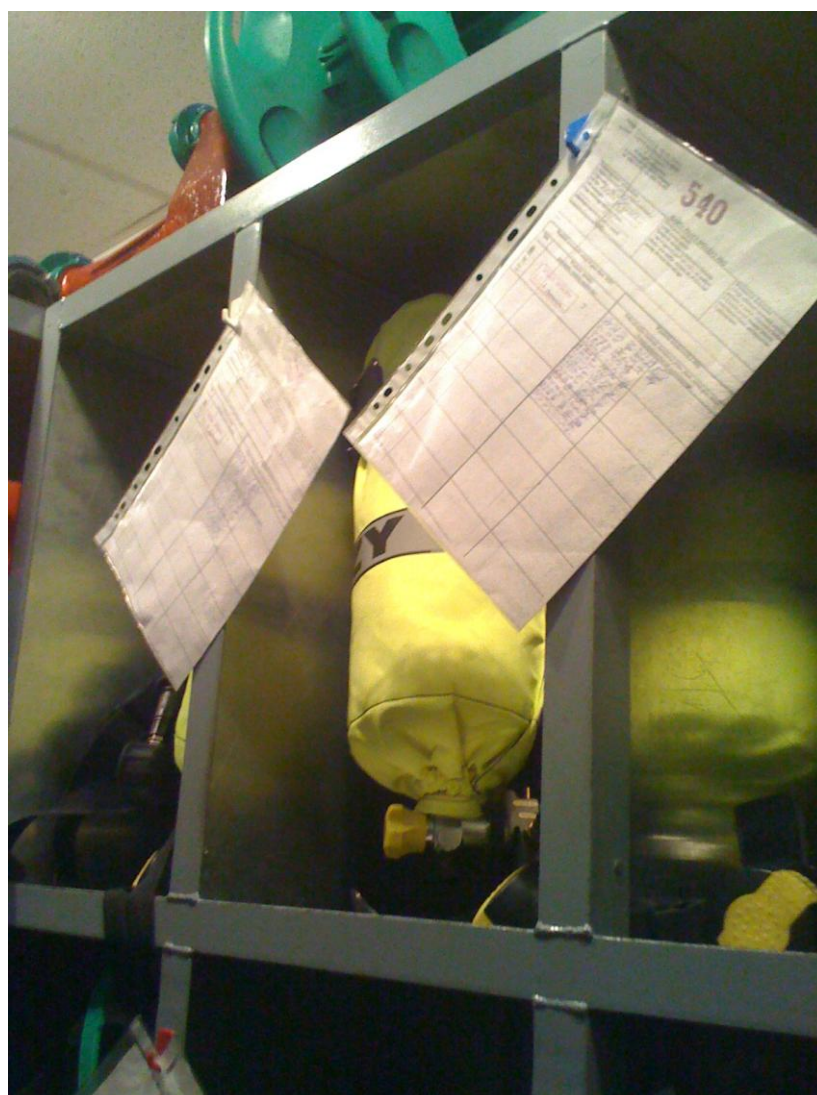
Małgorzata Szyndel

grudzień 2009

<b>Informacje wstępne</b>	<b>2</b>
<b>Parę słów o Jednostce Ratowniczo - Gaśniczej nr 3...</b>	<b>2</b>
<b>Rozmówcy</b>	<b>2</b>
<i>„Pociąg do mundurów”</i>	<b>2</b>
<i>„Byle nie skończyć jak kolega z ławki”</i>	<b>2</b>
<i>„Blżej nieba”</i>	<b>2</b>
<i>„Głos powołania”</i>	<b>2</b>
<i>„Śladami bliskich”</i>	<b>2</b>
<i>„Boję się, że nie będę umiał komuś pomóc”</i>	<b>2</b>
<i>„Praca bez przerwy”</i>	<b>2</b>
<b>Pożegnanie z mundurowymi</b>	<b>2</b>

## Informacje wstępne

<b>Miejsce przeprowadzonego badania</b>	Jednostka Ratowniczo - Gaśnicza nr 3 w Warszawie, ul. Polna 1 tel: 022 596 70 30
<b>Data przeprowadzonego badania</b>	21 listopada 2009, 1 grudnia 2009
<b>Osoby przeprowadzające badanie</b>	Joanna Fac Weronika Lipińska, Małgorzata Szyndel,
<b>Ilość przeprowadzonych wywiadów</b>	7
<b>Dane kontaktowe</b>	Zastępca dowódcy: mł. bryg. mgr. inż. Maciej Szafarczyk tel: 022 596 70 32



Parę

słów o

## Jednostce Ratowniczo - Gaśniczej nr 3...

Pierwszy raz przyjeżdżamy do JRG 21 listopada. Spotykamy się we 3 przed budynkiem i szukamy wejścia. Wchodząc na teren ośrodka mijamy się z samochodem na sygnale. „Oby to nie byli „nasi” strażacy” myśli każda z nas. Idziemy różnym krokiem w



kierunku wejścia. Jednak nasz entuzjazm zostaje szybko ostudzony. „Chłopaki, z którymi miały Panie przeprowadzić wywiad właśnie pojechali na akcję. Sauna sejmowa się pali.” dowiadujemy się od Pani przyjmującej zgłoszenia. Nie za dobry początek.

Jednostka jest duża, a wydaje się jeszcze większa, bo jest prawie całkowicie pusta. Zostajemy pokierowane schodami na górę, gdzie czeka na nas nasz pierwszy rozmówca. Mówi, że właśnie się minęliśmy ze swoimi rozmówcami, przeprosza za sytuację i proponuje oprowadzenie po jednostce dla zabicia czasu. Zaczynamy tour de la maison. Najpierw główny hall, gdzie do niedawna wisiały fotografie z najkrwawszych wypadków. Zostały

zdjęte bo kapitan uważał, że obniżają morale oraz były zbyt drastyczne dla wycieczek dzieci, które odwiedzają jednostkę. Następnie palarnia, która ku naszemu zdziwieniu, stoi teraz na zamurowanym słupie do zjeżdżania. „Co to za straż bez słynnej rury do zjeżdżania?” dziwimy się, a Pan Błażej, bo takie imię mu później nadałyśmy, potwierdza nasze niezadowolenie. Dalej są sypialnie, kuchania, szatnie, łazienki, nawet sauna. Błażej żali się, że nikt z niej nie korzysta, „bo jak tylko człowiek wejdzie to zaraz jest sygnał, że trzeba jechać na akcję”.

Zwiedzanie trwa, podczas gdy nasi docelowi rozmówcy ratują saunę polskiego Sejmu. Idziemy znowu na dół, do garażu. To dobiera gratka dla oczu - wielkie, czerwone wozy strażackie rodem z filmów. Zachwycone od razu przechodzimy do robienia zdjęć podczas gdy Błażej wyjaśnia nam sposób w jaki strażacy docierają do pożaru. Kiedy GPS zawodzi używają wysłużonych już, pożółkłych karteczek z opisem dojazdu z jednostki do prawie każdej ulicy w Warszawie. Słuchamy z zainteresowaniem, bo widzimy, że





naszemu przewodnikowi wyjątkowo podoba się jego tymczasowa rola. Oprowadza nas z dumą po magazynach i wyjaśnia znaczenie i sposób użycia poszczególnych sprzętów. Jednostka nr 3 jest jedną z największych w Warszawie, a ponieważ przypisana jest do Centrum, to ma najwięcej akcji. „Mamy nawet poduszkowiec, ale nie działa” wyjawia nam Błażej. Opowiada ciekawe anegdotki o tym, jak ratowali kota z drzewa, albo gołębia, który spadł i zabił się, przez co później mieli kłopoty u obrońców zwierząt. Na koniec Błażej



proponuje, abyśmy ubrały się w strażackie uniformy, jednak grzecznie dziękujemy. Jesteśmy zniecierpliwione, bo minęła już pierwsza godzina, a „nasi” nadal gaszą Sejm. Wracamy na górę, do pokoju socjalnego, gdzie będziemy przeprowadzać swoje badanie. Strażacy są dobrze wyposażeni na czas odpoczynku od akcji - internet, telewizja, radio. „Może pooglądacie

telewizję póki chłopaki nie wrócą?” proponuje Błażej. „A może zachciałby Pan być naszym pierwszym rozmówcą?”, od razu ripostujemy. Wyjaśniamy mu krótko cel naszego badania. Na początku kokieterynie odmawia, lecz po chwili próśb z naszej strony godzi się. Mamy naszego pierwszego rozmówcę.



# Rozmówcy

## „Pociąg do mundurów”

Pan Błażej jest dwudziestoparoletnim wysokim, wesołym brunetem. Siada przed nami i zadowolony czeka na pierwsze, kluczowe pytanie. „Czy jak był Pan mały, to chciał Pan zostać strażakiem?”. Zaczyna odpowiadać, a my po chwili już wiemy, że mamy idealnego rozmówcę. Sam chętnie mówi o meandrach swojego życia i drogi do kariery w straży pożarnej, a nasze zadanie ogranicza się do naprowadzania go co jakiś czas na właściwy tor rozmowy.

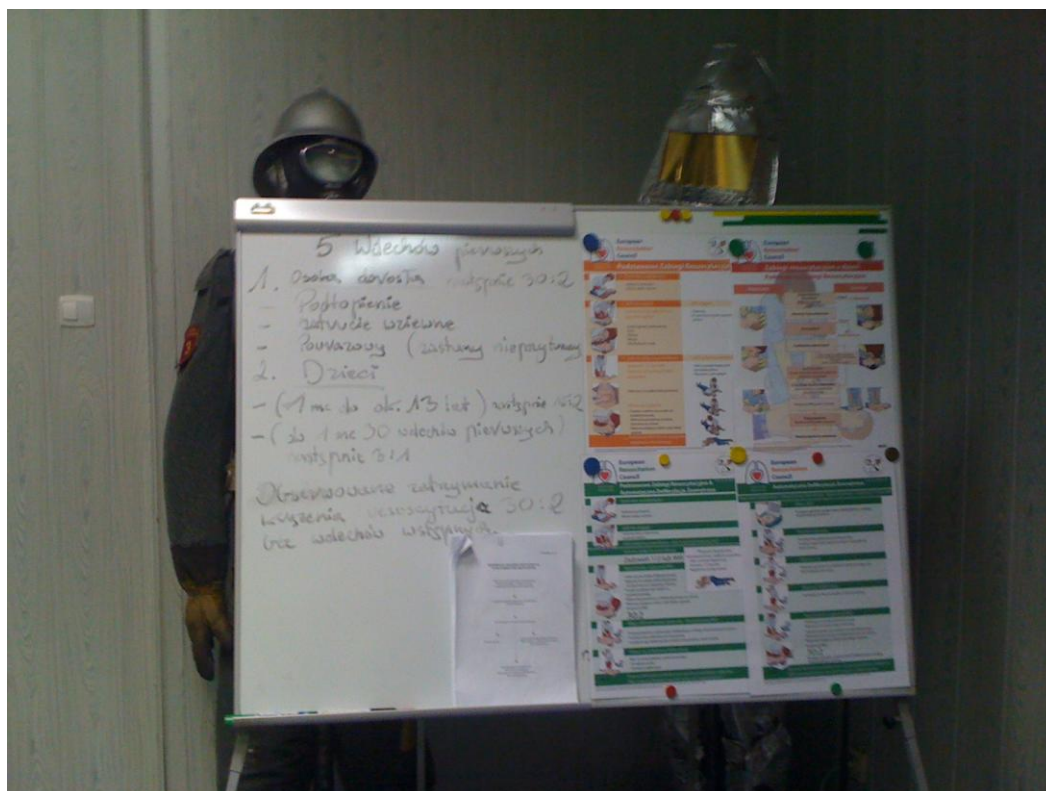
Błażej pochodzi z Sandomierza a jego dziecięcym marzeniem było zostać wojskowym. Pociąg do mundurów miał od dzieciństwa. Strał się dostać do wojska, ale nie przeszedł części testów. Wtedy załamane go pocieszył ojciec, który również zaproponował, żeby Błażej spróbował swoich sił w straży pożarnej. Nie jest to co prawda wojsko ale bliżej już się nie da. Pomysł okazał się sukcesem. Błażej pomyślnie zdał egzaminy do Szkoły Strażackiej w Krakowie. Po ukończeniu nauki młodzi strażacy wybierają jednostki, do których chcą się dostać. W przypadku mniejszych miast jest trudniej niż w większych aglomeracjach miejskich, dlatego Błażej wiedział, że pomimo chęci nie dostanie się do rodzinnego Sandomierza. Ostatecznie został przydzielony do Skarżyska - Kamiennej, gdzie odbył 3 lata służby. Gdy dowiedział się, że JRG nr 3 w Warszawie jest wolne miejsce potraktował to jak przygodę, pewne wyzwanie i zgłosił się. Przeniesienie nastąpiło wyjątkowo szybko, ponieważ w niecałe tygodnie. Od tego czasu Błażej pracuje już ponad 3 lata w Warszawie. Z zachwytem opowiada nam, że nie wyobraża sobie innej pracy niż w straży pożarnej. W tym zawodzie odnajduje się zupełnie, czuje spełnienie zarówno zawodowe jak i osobiste. Uwielbia adrenalinę na akcjach i to, „że coś się dzieje”, co z resztą widać w sposobie w jaki nam opowiada o coraz to kolejnych niezapomnianych akcjach.

Prosimy, aby przytoczył jego ulubioną akcję. Śmieje się, a potem mówi: „Trzykrotny skoczek”. Widzą zdziwienie na szych twarzach zaczyna wyjaśniać. Trzy razy w czasie swojej służby został wzywany do jednego skoczka. Za drugim razem, gdy młody chłopak chciał skoczyć z dachu, rozegrała się isticie hollywoodzka scena. Po przyjechaniu na miejsce strażacy zabezpieczyli budynek i rozłożyli poduszkę powietrzną na wszelki wypadek. Policja już ruszyła po skoczka i po krótkiej szarpaninie udało im się go ściągnąć z dachu. W trakcie sprowadzania niedoszedłego samobójcy na dół zostali zaatakowani przez jego kolegów. Wywiązała się kolejna bójka, w trakcie której skoczek ponownie uciekł na

dach. Policjanci walczą z bandą osiłków, dziewczyna skoczka dostaje hysterii a potem mdleje, babcia skoczka okłada jednego ze strażaków parasolką, a jego ojciec namawia go, żeby skoczył, „bo i tak nie potrafi się poządnie zabić”. Ostatecznie sytuacja rozwiązała się pomyślnie, bez większych ofiar. Widząc nasze zainteresowanie, rozochocony Pan Błażej przeszedł do dalszego opowiadania nam ciekawszych momentów swojej kariery. Pierwszy wywiad zakończył się sukcesem.

Niestety, po następnej godzinie czekania i kolejnym komunikacie, że strażacy nadal walczą o byt sejmowej sauny, stwierdziłyśmy, że nie doczekamy się na nich. Zadowolone z pomyślnego pierwszego wywiadu postanowiłyśmy ponownie się umówić i wrócić innego dnia po więcej ciekawego materiału.

Następnym razem, zaznajomione już z otoczeniem, czułyśmy się o wiele pewniej. Tym razem nam się poszczęściło- jednostka była prawie pełna. Mnóstwo strażaków, strasznych i młodszych, mających potencjał dostarczyć świetny materiał do naszego badania. Błażej z uśmiechem na twarzy powitał nas i zaprowadził do swoich kolegów, abyśmy mogły wziąć się do roboty. Po chwili przygotowań byłyśmy gotowe na rozmowę numer 2...



## **„Byle nie skończyć jak kolega z ławki”**

Pierwszym rozmówcą tego dnia był Pan Andrzej. Zdawał się on być zdecydowanie starszy od Błażeja, z dłuższym stażem i pewnie większą ilością ciekawego materiału, jednak okazał się wyjątkowo trudny we współpracy. Odpowiadał na pytania bardzo krótko i rzeczowo, a jego nieufność wobec nas widać było na pierwszy rzut oka. Pomimo zapewnień, że materiał ten będzie użyty wyłącznie do pracy na zajęcia na uniwersytecie, Andrzej nie otworzył się w pełni w rozmowie z nami.

Na nasze podstawowe pytanie Andrzej zareagował śmiechem i stanowczym „nie”. Opowiedział nam, jak za pierwszy ugaszony pożar został ukarany przez swojego ojca. Pochądzący z Wołomina strażak wyznał nam, że jego największą motywacją było wyrwać się z otoczenia, w którym dorastał. Za wszelką cenę nie chciał skończyć jako przestępca, w mafii jak większość jego kolegów z podwórka. Powiedział nam nawet, że jeden ze znanych w mediach wołomińskich gangsterów był jego „kumplem z ławki szkolnej”. Andrzej kontynuował swoją historię mówiąc o pracy w banku, którą początkowo wykonywał, jednak z której po pewnym czasie zrezygnował ponieważ nie odpowiadał mu charakter pracy. Opisując siebie jako leniwego, przyznał się ostatecznie, że zdecydował się na pracę w straży ponieważ odpowiadał mu system pracy (24 godziny pracy i 48 godzin wolnego) oraz porządna płaca. Dowiedzieliśmy się, że JGR nr 3 jest drugą jednostką do której został przydzielony (od 2000 roku), a początkowo pracował w Wołominie. Spytany o różnice pomiędzy pracą w stolicy a mniejszym mieście, określił swoje przeniesienie „awansem cywilizacyjnym”, wyjaśniając, że w dużym mieście są całkowicie inne rodzaje akcji.

Poproszony o opowiedzenie najbardziej zapadającej w pamięć akcji przytoczył historię kobiety - skoczka, która na jego oczach po skoku z dachu nadziała się na słupek. Szok pojawił się na naszych twarzach, a Pan Andrzej poprosił kolegę, aby zaparzył nam herbaty, po tym jak kompletnie zbledliśmy na twarzach. Aby odgonić nieprzyjemne obrazy z wyobraźni, Andrzej zaczął nam opowiadać o swoich ulubionych aspektach pracy strażaka. Dowiedzieliśmy się, że jego ulubioną czynnością jest jazda na akcje sama w sobie. Jak widać, trochę dziecięcej radości jednak pozostało w duszy tego pozornie cynicznego, ale bardzo sympatycznego człowieka.



## **„Blżej nieba”**

Zaniepokojone juź trochę czekamy przy swoim stoliczku. Do tej pory żaden z Panów nie marzył w dzieciństwie o byciu strażakiem. Może tym razem nam się poszczęści. Mężczyzna, który się dosiada jest również jednym ze strasznych strażaków z imponującym stażem 19 lat. Z nadzieją zadajemy pierwsze pytanie, chwila niepewności i odpowiedź: „nie”. Lekko rozczarowane prosimy aby Grzegorz wyjaśnił nam w jaki sposób został strażakiem. „Od zawsze chciałem latać, być pilotem” mówi, po czym zaraz dodaje, że nie było to możliwe ze względu na stwierdzoną żółtaczkę. Opowiada nam o tym jak był czołgistą w wojsku i jak postanowił zostać strażakiem z pobudek podobnych co Andrzej - dogodny system pracy.

Pytany o to, czy boi się jadąc na akcje mówi, że oczywiście, że tak. Pomimo tego nie widzi siebie wykonującego jakikolwiek inny zawód. Twierdzi, że nie odczuwa żadnego bohaterstwa ani misji w czasie wykonywania pracy. „Jakto? Przecież ratuje Pan ludzkie życia!” odpowiadamy prawie chórkim. „Praca jak każda inna” ripostuje ze stoickim spokojem Grzegorz. Próbuje dowiedzieć się jakie są jego ulubione akcje. W odpowiedzi dostajemy karcący wzrok - „każdy nasz wyjazd na akcję to czyjeś nieszczęście”. No i ma rację. Widząc nasze zmieszanie dodaje: „ale najbardziej lubię jeździć na podnośniku”. Od razu formułuje się myśl: oczywiście, w końcu tak jest bliżej nieba, bliżej swoich marzeń o lataniu.



## **„Głos powołania”**

Kolejnym strażakiem, który siada na przeciwko nas jest młody blondyn - Kamil. „To mój pierwszy dzień w tej jednostce” od razu się przyznaje. Bez ogródek zadajemy nasze kluczowe pytanie. „Tak” odpowiada krótko. Nie kryjemy naszej radości. Rozentuzjzmowane prosimy go, aby dokładnie opowiedział jak się zrodziło w nim marzenie bycia strażakiem.

Początki kariery Kamil wiąże z Ochotniczą Strażą Pożarną w rodzinnym mieście. Miał wtedy 12 lat i zaznajamiał się ze sprzętem, filmikami instruktażowymi oraz mniejszymi akcjami. W wieku 16 lat pojechał na pierwszą akcję, a po dwóch latach zaczął intensywniej uczestniczyć w szkoleniach, a po ukończeniu 20 lat starał się o przyjęcie do szkoły strażackiej. Początkowe niepowodzenia nie zraziły go i już w następnym rzucie został przyjęty do wymarzonej szkoły. Warszawę wybrał sobie sam widząc w niej dużo ciekawych akcji oraz potencjał rozwoju kariery.

Twierdzi, że spełnia się w pracy zarówno osobiście jak i zawodowo. Dla niego praca strażaka jest marzeniem z dzieciństwa, tym, co zawsze chciał robić. Dodatkowym plusem jest poczucie spełnienia dobrego uczynku - to, że może komuś pomóc, ocalić komuś życie. Stanowisko rodziny zmieniło się z czasem. W czasach OSP oraz dziecięcej fascynacji, bliscy byli zdecydowanie przeciwni takiej karierze, ze względu na troskę o swoje dziecko. Wraz z utwierdzeniem się Kamila w swoim wyborze, rodzina zaakceptowała jego decyzję, a aktualnie wspiera go i jest dumna.

Poproszony o przywołanie najciekawszych akcji opowiedział nam o pożarze fabryki asfaltu a potem fabryki butów, jeszcze w jego rodzinnym mieście. Zapamiętał te akcje głównie ze względu na ich widowiskowość. Wielkie budynki, pełne materiałów łatwopalnych, płonące a nawet wybuchające, trwale wpisały się w jego pamięć. Nie zraziły one jednak Kamila do dalszych akcji, wręcz przeciwnie - utwierdziły w przekonaniu, że bycie strażakiem jest jego powołaniem.

Po tym rozmówcy jesteśmy bardzo zadowolone. Przynajmniej jeden! Niestety czas goni a panowie są coraz mniej rozmowni. Siadamy z kolejnym kandydatem do stolika. Zaczynamy wyjaśniać cel i przebieg naszego badania gdy nagle rozlega się dźwięk alarmu. Z głośnika słychać głos pani dyspozytorki. Jakies kody, jakiś adres. Nie mija minuta a budynek jednostki ponownie staje się wyludniony. Zaczynamy się niepokoić, jednak niepotrzebnie. Nasz rozmówca uciekł ale udaje nam się dostrzec innego, który został w budynku. Prosimy go, aby usiał z nami i porozmawiał chwilę. Niechętnie w końcu się godzi.



## „Śladami bliskich”

„Czy chciał Pan zostać strażakiem jak był Pan mały?”. Chwila zastanowienia i pada odpowiedź „chyba nie”. Prosimy o wyjaśnienie podjętej decyzji. Dowiadujemy się, że w tym przypadku głównym motywatorem była rodzina. „Wujek oraz jego synowie byli strażakami” mówi Radek. On sam postanowił pójść w ich ślady. Zrozumiałe jest zatem, że skoro to rodzina była główną przyczyną drogi życiowej, jaką wybrał pan Radek, jest ona oczywiście ogromnym wsparciem dla strażaka spod Radomia. Pytamy, jak wyglądała jego droga do JGR nr 3. Odpowiada krótko, że po niepowodzeniu w dostaniu się do szkoły strażackiej dostał się z tak zwanego „naboru z ulicy”.

Chcemy się dowiedzieć, czy czuje się spełniony w tej pracy. Mówi, że zawód strażaka daje mu spełnienie osobiste, i że nie zdarzyło się do tej pory nic, co by go rozczarowało. Zaznacza jednak, że rzeczywistość przerosła jego wyobrażenia na temat pracy strażaka. Prosimy, aby wyjaśnił. „Nigdy nie zapomnę tego uczucia, jak to jest po raz



pierwszy zobaczyć ludzki mózg na butach”, odpowiada. Zaczyna dalej mówić o najgorszych akcjach. O wypadkach samochodowych, które są najbardziej obrazowe. O pożarach w mieszkaniach, gdzie zdesperowani ludzie mają do wyboru spłonąć lub wyskoczyć przez balkon, i często wybierają to drugie trzymając się nikłej nadzieji na przeżycie. Jego kolejne historie mrozą krew w żyłach kiedy opisuje stan, w jakim zwykle zastają samochody, a w nich ludzi, po wypadkach. Przytacza statystyki dotyczące pijanych kierowców, podczas gdy nam robi się coraz bardziej słabo od kolejnych przerażających ludzkich wybryków. Na koniec stwierdza, że chociaż praca ta jest czasami wstrząsająca, do tej pory nie zdarzyło się nic, co sprawiłoby, że

chciałby zrezygnować.

Białe prawie jak papier żegnamy pana Radka i czekamy na następny wywiad. Oby ten okazał się mniej drastyczny.

## **„Boję się, że nie będę umiał komuś pomóc”**

Mamy już dużo materiału ale i tak prosimy kolejnego strażaka. Przed nami siada pan Maciek, straszy strażak z województwa świętokrzyskiego. Kolejna twierdząca odpowiedź na najważniejsze dla nas pytanie jest miłym zaskoczeniem. Okazuje się, że Maciek miał wyjątkowo komfortową sytuację w kwestii wyboru zawodu. Jego dziecięce marzenie, popierane w pełni przez dumnych rodziców ziściło się, kiedy dostał się do straży z naboru „z ulicy”. Właściwie jedyną przeszkodą było to, że nie udało mu się dostać do szkoły strażackiej. „Ale co się dziwić. Na 720 osób dostało się 40”, mówi.

Zaczyna opowiadać nam o tym, jak przyjęli go do jednostki, w której obecnie pracuje i o tym, że pomimo drobnych spięć, koledzy z jednostki stanowią zgraną grupę. W końcu jadąc na akcję muszą się dobrze znać, rozumieć i współpracować. To może zaważyć na zyciach ich albo innych. „To jest praca do końca” twierdzi. Dowiadujemy się, że mało który strażak rezygnuje z zawodu. Dodatkowym bonusem dla niego jest samozadowolenie z udzielanej pomocy. Maciek jest strażakiem z powołania, lubi swoją pracę i nie boi się jeździć na akcje. Pytamy więc, czy jest jednak coś czego się obawia. „Boję się, że nie będę umiał czegoś zrobić. Że nie będę umiał komuś pomóc.” Jego staż to dopiero 2 lata. Nie jest to dużo doświadczenia, dlatego kończymy wywiad z nadzieją, że jego obawy nigdy się nie spełnią.

Już się mamy zbierać kiedy przytrafia się ostatni, siódmy rozmówca. Pomimo, że już jesteśmy dużo po czasie podejmujemy się ostatniego, krótkiego wywiadu.

## **„Praca bez przerwy”**

Ostatniego wywiadu udziela nam pan Paweł. Twierdzi, że zawsze chciał być mundurowym zgodnie z powiedzeniem „za mundurem panny sznurem”. Wywołuje tym uśmiech na naszych twarzach. Opowiada jak swoją przygodę z ratownictwem zaczął od Ochotniczej Straży Pożarnej w swojej miejscowości, tak jak Kamil, i również w podobnym wieku - 14 lat. Wylądował w Warszawie, ponieważ nie udało mu się dostać do jednostki w swoim rodzinnym mieście. „W małych miejscowościach jest mało miejsc. Trzeba mieć plecy żeby się dostać do jednostki. W Warszawie jest łatwiej.” Twierdzi, że nie jest rozczarowany, że praca zaskoczyła go pozytywnie. Oprócz wypadków samochodowych. Opowiada nam o drastycznym wypadku przy ul. Wawelskiej. Kierowca miał 2 promile alkoholu we krwi. Zginęły 4 osoby, pasażerowie i kierowca, i pies. „Ohhh nie, tylko nie piesek”. Dziwi się, że najwięcej współczucia dostaje zwierze. Jedna z nas wyjaśnia: „ludzie



mają własny rozum. Jeżeli wsiadają do samochodu z kierowcą, który ledwo trzyma się na nogach to robią to na swoją odpowiedzialność i swoją głupotę. A jaki wybór ma biedny pies?”. Na szczęście nikt oprócz osób z samochodu nie zginął. Opowiadając nam szczerze akcji nie pomija drastycznych elementów. Pewnie traktuje to jak swojego rodzaju przestrożę. W końcu oni najlepiej wiedzą jakie są konsekwencje takich pijackich wybryków skoro tak często muszą je usuwać.

Żeby rozluźnić trochę atmosferę zmieniamy temat. Paweł nie chce już opuszczać straży. On też twierdzi, że jest to praca na całe życie. Żali się troszkę obojętnością jego bliskich - „ani mnie nie wspierają, ani nie są przeciwni”. Uważa, że spełnia się zarówno zawodowo jak i osobiście. Najbardziej ekscytuje go to, że każda akcja to coś nowego, coś nieznanego. Na koniec dodaje, że on tak właściwie to „nigdy nie wychodzi z pracy”. Jeżeli idzie ulicą i widzi, że ktoś potrzebuje pomocy, to zawsze pomoże. Nigdy nie pójdzie dalej myśląc „przecież nie jestem już w pracy”.

## Pożegnanie z mundurowymi

Kończymy ostatni wywiad i dziękujemy strażakom, którzy zostali w jednostce. Pozostali nadal są na akcji. Skrzętnie robione notatki chowamy bezpiecznie do toreb. Zadowolone i bogatsze o wiele nowych doświadczeń opuszczamy Jednostkę Ratunkowo - Gaśniczą nr 3 na ulicy Polnej w Warszawie.

